

PIÓREM JERZEGO ORDY

LITWO, OJCZYZNO MOJA

ZNAD WILNI



DWUTYGODNIK

Rok II, nr 17

Wilno, 5 – 18 sierpnia 1990

cena 30 kop.

OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA

Narzekamy na brak inteligencji polskiej. Po wojnie z wiadomych powodów zostaliśmy z niej wyzbyci niemal całkowicie. Ci nieliczni wykształceni, którzy pozostali, niczym trędowaci skazani byli na poniewierkę i niepewny los.

Biegły lata, a sytuacja mało się poprawiała. Nieliczne zastępy młodej inteligencji ogniskowały się w *internacjonalnych kolektywach* szkół polskich, roztapiały się w pracowniczych zespołach zakładów przemysłowych. Oficjalna nauka wynoszona z ławy szkolnej, a następnie z wykładów akademickich nie sprzyjała poznaniu ojczystych dziejów, była przeniknięta wrogością do *tamtej Polski*. Odcięcie od tradycji ciągłości pokoleń miał zastąpić nowy, *radziecki styl życia*. Fundamentem stały się mu wartości spod sierpa i młota, wdrażane siłą i przy pełnej niemal izolacji ze światem.

Przypominam o tym dlatego, gdyż właśnie to i wiele jeszcze innych czynników stało się u nas przyczyną niskiego wciąż poziomu nauczania, szczególnie nauk humanistycznych. Mizerna liczba historyków, polonistów z prawdziwego zdarzenia, garstka zaledwie rasowych dziennikarzy, zupełny brak historyków sztuki, krytyków teatralnych, zawodowych artystów - oto wynik takiej działalności. Stan posiadania własnej inteligencji mógłby być zupełnie inny, bo zdolnych ludzi wcale nam nie brakuje. Zdecydowana większość adeptów dzisiejszej sceny, słowa mówionego i pisanego, piosenki i tańca ma za sobą długą drogę uczestnictwa w ruchach amatorskich. Tylko nieliczni potrafili przekroczyć pomyślnie barierę amatorszczyzny. W ten sposób pozyskaliśmy kilku poetów, ciekawych plastyków. Prawda, część malarzy-profesjonalistów, działająca dotychczas w środowiskach niepolskich, ujawniła się dopiero niedawno.

W ciągu krótkiego czasu mieliśmy okazję przekonać się, jak pełna jednak jest ta skromna garstka inteligencji. Udowodnili to naukowcy, ludzie twórczych poszukiwań. Jestem pewien, że po wielu latach będziemy o wiele lepiej i wszechstronnie wykształceni - kiedy do głosu dojdą nasze dzieci i wnuki, dziś znacznie częściej zasiadający w auliach szkół wyższych. Szczególnie cieszy edukacja w Polsce. Dzięki niej pozyskamy fachowców brakujących nam dziedzin, specjalistów o szerszych horyzontach myślowych i... nienagannej polszczyźnie.

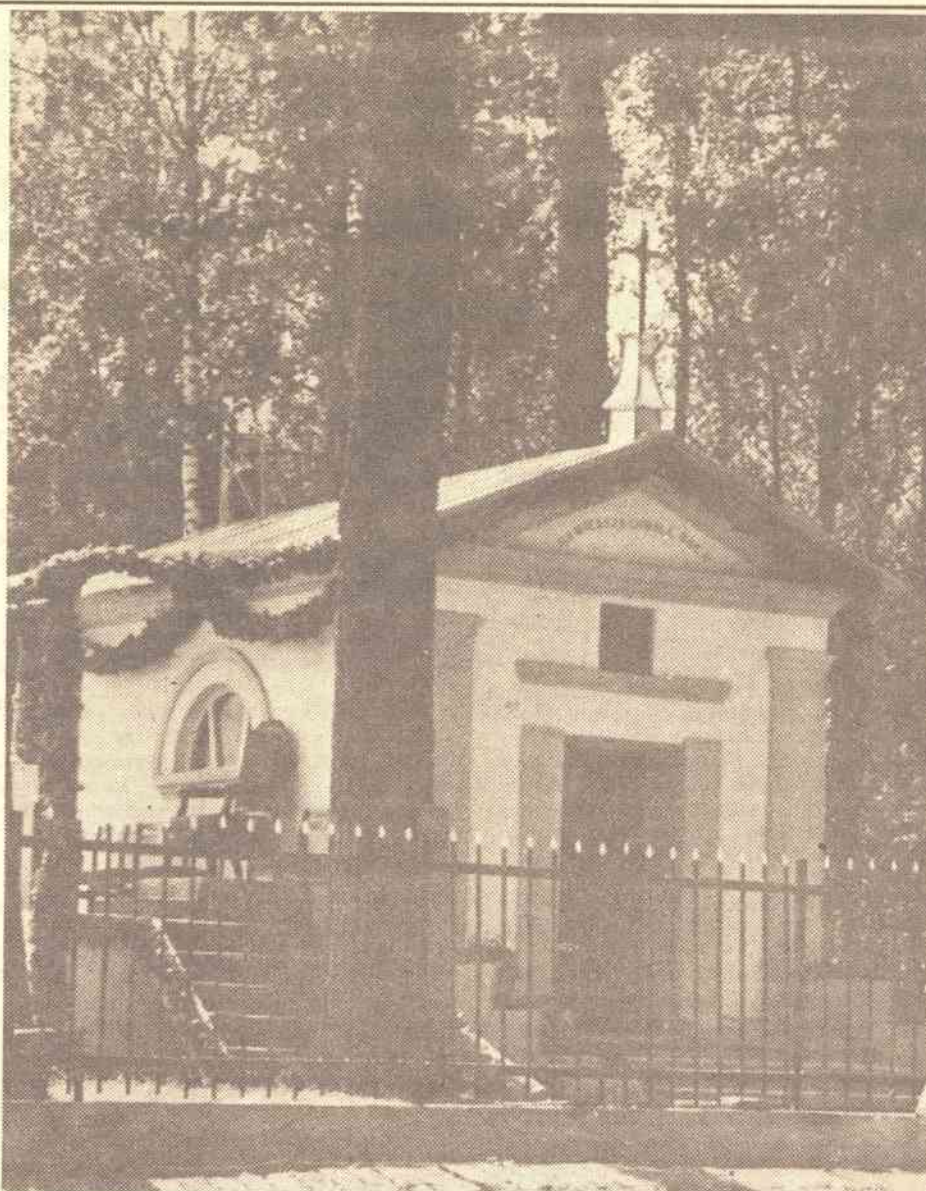
Półwieczna przerwa w czynnym kulturowaniu polskich tradycji kulturalnych nad Wilnią zapisała się z jak najgorszej strony. Rusyfikacja zagroziła pierwiastkom narodowym, obcy bolszewicki żywioł światopoglądowy, barbarzyńska polityka w stosunku do zabytków przeszłości, zasiały też w polską glebę zatrute ziarno. W mieście, które w okresie międzywojennym wydało zagarystów i stworzyło własną szkołę malarstwa, które czerpało swą siłę z wielonarodowościowych źródeł kresów, dziś tylko nieliczni świadomi są tamtego

dorobku, znają i usiłują kontynuować bogate tradycje. Ze zwiększoną więc energią musimy nadrabiać ogromne zaległości. Spójrzmy, ile drogich nam pamiątek zginęło bezpowrotnie! Spójrzmy na dogorywanie na naszych oczach wielu zabytków, na stare cmentarze, których nie szczędzi i dziś ręka wandalii. Przypomnijmy o złożonych, męczeńskich losach naszych bliskich, zadajmy sobie pytanie: dlaczego tu pozostali nasi rodzice, dlaczego my tu jesteśmy? Żeby patrzeć na agonie tego, co jest nam przecież tak bliskie i święte?

Dlatego naszym obowiązkiem jest *walka* (ten totalitarny wyraz wydaje się tu na miejscu) o zachowanie zabytków, ocalenie od zapomnienia tego, co odchodzi. Umiera niekiedy smutną, lecz naturalną koleją losu. Ileż drogich nam osób odeszło na zawsze, a których nie mieliśmy wciąż czasu wysłuchać, spisać ich wspomnień? A jak się przeobraziły, zmierzając do *kosmopolitycznej uniwersalności* nasze wioski i miasta? Ile rzeczy znikło bezpowrotnie w Wilnie?

Tam, gdzie spędziłem dzieciństwo, dziś wznoszą się mrowiskowce wieżowców. Ludzie, którzy w nich mieszkają, przybyli najczęściej z daleka. Uważają, że właśnie oni ożywili *tamten pejzaż*, iż z ich przybyciem coś się zaczyna. A przecież w *tamtym miejscu* stał przydrożny rzeźbiony krzyż, kapliczka tonęła w kwiatach, stara szkoła uśmiechała się swoimi okiennicami, chodziło się do lasu, w którym kozacy wylapywali uczestników Powstania Styczniowego... Byli tam swoi bohaterowie, których nikt dzisiaj nie pamięta. Duże i drobne zdarzenia tworzą ciągłość pokoleń, wytwarzają klimat miejscowości. Doskonale wiemy, do czego doprowadziło przekreślanie bogatych spuścizn wiekowych, hołdowanie setkom tysięcy posrebrzanych gipsowych posągów, wynoszonych przez rewolucję i terror bóstw. Odradzając własną tożsamość, pielegnując młode latorośle inteligencji polskiej, nie zapominajmy o korzeniach. Spiszmy więc kronikę naszej obecności na tych ziemiach, ocalając od zapomnienia unikalną *kulturę na styku*, pełną swych niepowtarzalnych cech, wynikających z wielowiekowego współżycia ze sobą różnych narodów, wzajemnego przenikania się kultur. Zbierajmy podania, przysłowia i przypowieści, nawet kawały, piosenki, inne formy przebogatego folkloru Wileńszczyzny: Utrwalmy wspomnienia ludzi starszych, zadbajmy o godziwe przechowanie rodzinnych archiwów, starych fotografii. Udostępnijmy to wszystko szerszemu ogółowi - poprzez prasę polską, audycje radiowe i telewizyjne, polskie organizacje społeczne. Postarajmy się zebrany materiał opracować w sposób naukowy, wydając plony swej pracy w pozycjach książkowych. Wszak wstyd nie wiedzieć, czego dokonali nasi pradziadkowie. I kim oni byli.

Romuald Mieczkowski



Odrestaurowana i wyświęcona 29 lipca kaplica św. Ignacego w Pryciunach koło Bujwidz,

Fot. Bronisława Kondratowicz

PROBLEM MNIEJSZOŚCI NARODOWYCH - ZAGADNIENIEM MIĘDZYNARODOWYM

W dniach 5-29 czerwca 1990 roku w stolicy Danii - Kopenhadze odbyło się drugie spotkanie przedstawicieli państw-uczestników Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (KBWE) w celu realizacji postanowień końcowego dokumentu wiedeńskiego spotkania KBWE w sprawie ludzkiego wymiaru.

Pierwsze spotkanie na ten temat odbyło się w Paryżu w dniach 30 maja-23 czerwca 1989 roku.

Państwa, uczestniczące w spotkaniu z zadowoleniem przyjęły takt przemian zachodzących w Europie Środkowo-Wschodniej. Uznały one, że demokracja, pluralizm polityczny i państwo praworządne stanowią niezbędne warunki poszanowania wszelkich praw człowieka i jego podstawowych swobód, rozwoju kontaktów między ludźmi i rozwiązania innych spraw dotyczących zagadnień humanitarnych.

Na konferencji państwa-uczestnicy złożyły sprawozdania z wykonania zobowiązań w dziedzinie ludzkiego wymiaru. Wyrażono pogląd, że stopień realizacji tych zobowiązań wzrósł szczególnie po spotkaniu w Paryżu. Z kolei podkreślono nadzieje, iż powinny być spełnione wszystkie zobowiązania dotyczące tej sfery.

Konferencja w Kopenhadze uchwaliła końcowy dokument na temat dalszych kroków w dziedzinie poszanowania praw człowieka i jego podstawowych swobód, realizacji i rozwoju kontaktów między ludźmi.

Jeden z rozdziałów (IV) końcowego dokumentu był poświęcony mniejszościom narodowym.

Drukujemy go na str. 3.

PROBLEM MNIEJSZOŚCI NARODOWYCH - ZAGADNIENIEM MIĘDZYNARODOWYM

Rozdział IV

(30) Państwa-sygnatariusze uznają, że problemy dotyczące mniejszości narodowych mogą być rozwiązane w sposób zadowalający tylko na demokratycznych politycznych zasadach, opartych na nadrzędności prawa, w warunkach funkcjonowania niezawisłego wymiaru sprawiedliwości. Zasady te gwarantują całkowite poszanowanie praw człowieka i podstawowych swobód, równe prawa i status wszystkich obywateli, wolne wyrażenie wszystkich ich prawowitych interesów i nadziei, pluralizm polityczny, społeczną tolerancję i realizację norm prawnych, efektywnie przeciwdziałających nadużyciom władzy państwowej.

Uznają też one ważną rolę organizacji pozarządowych, włączając partie polityczne, związki zawodowe, organizacje praw człowieka i gminy religijne, w zachęcie tolerancji, różnorodności kulturalnej i w rozwiązaniu problemów dotyczących mniejszości narodowych.

Potwierdzają one też, że poszanowanie praw osób należących do mniejszości narodowych jako części powszechnie uznanych praw człowieka są istotnym czynnikiem pokoju, sprawiedliwości, stabilizacji i demokracji w państwach-sygnatariuszach.

31. Osoby, należące do mniejszości narodowych, mają pełne prawo efektywnie realizować swe prawa człowieka i podstawowe swobody bez jakiegokolwiek dyskryminacji i w warunkach całkowitej równości wobec prawa. Państwa-sygnatariusze w razie konieczności powezmą szczególne środki, by zagwarantować osobom, należącym do mniejszości narodowych, całkowitą równość z innymi obywatelami w realizacji praw człowieka i podstawowych swobód oraz korzystania z nich.

32. Przynależność osoby do mniejszości narodowej jest sprawą jej osobistego wyboru, toteż z powodu takiego wyboru nie mogą powstawać żadne niepomysłne skutki.

Osoby, należące do mniejszości narodowych mają prawo swobodnie wyrażać, pielegnować i rozwijać swoją odrębność etniczną, kulturalną, językową i religijną, popierać i rozwijać swą kulturę we wszystkich jej aspektach, bez narażania na jakiegokolwiek próby asymilacji wbrew ich woli.

Między innymi mają one prawo:

32.1 - swobodnie używać swego języka ojczystego w życiu prywatnym i publicznym;

32.2 - tworzyć i popierać własne oświatowe, kulturalne i religijne instytucje, organizacje czy stowarzyszenia, które mogą poszukiwać dobrowolnej pomocy finansowej i innej, a także państwowej zgodnie z krajowym ustawodawstwem;

32.3 - wyznawać swoją religię, w tym nabywać, posiadać i wykorzystywać materiały religijne i prowadzić działalność religijną w dziedzinie oświaty w swoim języku ojczystym;

32.4 - nawiązywać i podtrzymywać bez przeszkód kontakty ze sobą w granicach swego kraju, a także za granicą z obywatelami innych państw, z którymi łączą ich wspólne pochodzenie etniczne czy narodowe, dziedzictwo kulturalne lub wyznanie religijne;

32.5 - upowszechniać informacje, mieć do nich dostęp i wymieniać je ze sobą w języku ojczystym;

32.6 - tworzyć i podtrzymywać organizacje lub stowarzyszenia w granicach swego kraju i uczestniczyć w działalności pozarządowych międzynarodowych organizacji.

Osoby, należące do mniejszości narodowych, mogą realizować swoje prawa i korzystać z nich indywidualnie, jak też wspólnie z członkami swej grupy etnicznej. Dla osoby, należącej do mniejszości narodowej nie mogą powstawać jakiegokolwiek przykre skutki w związku z realizacją bądź nie wykonaniem któregokolwiek z tych praw.

33. Państwa-sygnatariusze będą bronić odrębność etniczną, kulturalną, językową i religijną mniejszości narodowych, zamieszkałych na swym terytorium i stwarzać warunki sprzyjające tej odrębności. Będą one stosować niezbędne środki, po przeprowadzeniu koniecznych konsultacji uwzględniając kontakty z organizacjami lub stowarzyszeniami tych mniejszości, zgodnie z trybem powzięcia decyzji w każdym z tych państw.

Wszelkie takie środki będą odpowiadały zasadom równości i niedyskryminowania wobec innych obywateli państw-sygnatariuszy.

34. Państwa-sygnatariusze będą dążyły do gwarancji, aby osoby, należące do mniejszości narodowych, niezależnie od konieczności nauki języka oficjalnego lub języków oficjalnych odpowiedniego państwa, miały należyte możliwości do nauki swego ojczystego języka lub w swoim ojczystym języku, a także tam, gdzie to jest możliwe i niezbędne, do jego wykorzystania w organach państwowych zgodnie z obowiązującym krajowym ustawodawstwem.

W kontekście wykładania historii i kultury w szkołach będą też one uwzględniały historię i kulturę mniejszości narodowych.

35. Państwa-sygnatariusze będą szanowały prawo osób, należących do mniejszości narodowych, na efektywny udział w sprawach państwowych, włącznie z udziałem w sprawach dotyczących ochrony i popierania odrębności takich mniejszości.

Państwa-sygnatariusze odnotowują wysiłki, podejmowane w celu ochrony i stworzenia warunków dla popierania odrębności etnicznej, kulturalnej, językowej i religijnej określonych mniejszości narodowych poprzez utworzenia w charakterze jednego z możliwych środków dla osiągnięcia tych celów, zgodnie z polityką zainteresowanego państwa, właściwych lokalnych lub autonomicznych organów administracyjnych, odpowiadających konkretnym historycznym i terytorialnym warunkom takich mniejszości.

36. Państwa-sygnatariusze uznają szczególne znaczenie rozwoju konstruktywnej współpracy między nimi w kwestiach mniejszości narodowych. Współpraca ta ma sprzyjać porozumieniu i zaufaniu, przyjacielskim i dobrosąsiedzkim stosunkom, pokojowi na świecie, bezpieczeństwu i sprawiedliwości.

Każde państwo-sygnatariusz będzie sprzyjało klimatowi wzajemnego poszanowania, zrozumienia, współpracy i solidarności między wszystkimi osobami, zamieszkałymi na jego terytorium, bez rozróżniania pochodzenia etnicznego lub narodowego, czy religii i będzie popierało rozwiązanie problemów poprzez dialog, oparty na zasadach nadrzędności prawa.

37. Żadne z tych postanowień nie może być interpretowane jako jakieś prawo do zajmowania się wszelką działalnością czy dokonywania każdej czynności wbrew celom i zasadom Karty Organizacji Narodów Zjednoczonych, innym zobowiązaniom prawa międzynarodowego czy postanowieniom Aktu Końcowego, włącznie z zasadą o terytorialnej integracji państwa.

38. Państwa-sygnatariusze w swych wysiłkach ochrony i popierania praw osób, należących do mniejszości narodowych będą w pełnej mierze przestrzegały zobowiązań zgodnie z istniejącymi konwencjami praw człowieka i innych odpowiednich międzynarodowych umów i rozpatrzą problem o przyłączeniu do odpowiednich konwencji, jeżeli dotąd one tego nie uczyniły, włącznie z konwencjami, przewidującymi prawo poszczególnych osób do złożenia skargi.

39. Państwa-sygnatariusze będą ściśle współpracowały w kompetentnych organizacjach międzynarodowych, których członkami one są, włącznie z Organizacją Narodów Zjednoczonych i w odpowiednich przypadkach Radą Europejską, z uwzględnieniem prowadzonej przez nie pracy w zakresie spraw, dotyczących mniejszości narodowych.

Rozpatrzą one problem zwołania narady ekspertów w celu wszechstronnego omówienia sprawy na temat mniejszości narodowych.

40. Państwa-sygnatariusze wyraźnie i jednoznacznie potępiają totalitaryzm, nienawiść rasową i etniczną, antysemityzm, ksenofobię i dyskryminacje przeciwko komukolwiek, a także prześladowania z motywów religijnych i ideologicznych. W tym kontekście uznają też one odrębne problemy Romanów (Cyganów).

Oświadczają one swój twardy zamiar zaktywizowania wysiłków w walce z tymi zjawiskami we wszystkich ich postaciach i dlatego:

40.1 - będą stosowały efektywne środki, włącznie, zgodnie z ich systemami konstytucyjnymi i ich zobowiązaniami międzynarodowymi, z podjęciem takich uchwał, które mogą być niezbędne do zapewnienia ochrony przed jakimikolwiek aktami, które niosą w sobie podjudzanie do przemocy fizycznej przeciwko osobom lub grupom, oparte na dyskryminacji, wrogości lub nienawiści narodowej, rasowej, etnicznej czy religijnej, włącznie z antysemityzmem.

40.2 - przyjmą zobowiązanie, by przedsięwziąć należne i odpowiednie środki do ochrony osób lub grup, które mogą być narażone na zagrożenie lub akty dyskryminacji, wrogości lub przemocy fizycznej w związku z ich odrębnością rasową, etniczną, kulturalną, językową lub religijną i do ochrony ich własności.

40.3 - będą podejmowały efektywne środki, zgodnie z ich systemami konstytucyjnymi, na poziomach narodowym, regionalnym i lokalnym w celu sprzyjania do wzajemnego zrozumienia i tolerancji, zwłaszcza w dziedzinach oświaty, kultury i informacji.

40.4 - będą dążyły do zapewniania, aby w ramach zadań w zakresie oświaty zwracano szczególną uwagę na problem przewyciężenia przesądów rasowych i nienawiści oraz umacniania poszanowania dla różnych cywilizacji i kultur.

40.5 - będą uznawały prawo każdej osoby na efektywne środki ochrony prawnej i będą dążyły do uznawania zgodnie z ustawodawstwem krajowym prawa osób i grup zainteresowanych do występowania ze skargami i popierania skarg z powodu aktów dyskryminacyjnych włącznie z aktami rasizmu i ksenofobii.

40.6 - rozpatrzą problem przyłączenia się, jeśli one tego jeszcze nie uczyniły, do organizacji międzynarodowych, w których rozpatruje się problemy dyskryminacji, i będą zapewniały całkowite wykonanie przyjętych w tej mierze zobowiązań włącznie z zobowiązaniami dotyczącymi przedkładania okresowych sprawozdań.

40.7 - także rozpatrzą problem dotyczący uznania międzynarodowych mechanizmów, które pozwolą państwom i poszczególnym osobom składać informacje w sprawie dyskryminacji do organów międzynarodowych.

PIÓREM HISTORYKA SZTUKI

"Jego biografowie ubolewają, że stosunkowo niewielki dorobek z jego badań archiwalnych został wydrukowany, że jego wiedza była nieporównywalnie większa od tego, co pozostało po nim w druku. (...) Niepełny wykaz bibliografii prac drukowanych obejmuje 26 pozycji. Z tego tylko 4 związane z historią. Znacznie więcej dotyczy drugiego nurtu jego działalności: sztuki słowa w dziennikarstwie, w teatrze. Zwłaszcza w ostatnim okresie, kiedy oddał się ratowaniu słowa polskiego w teatrach poezji. Tu był potrzebny jako inicjator, interpretator, reżyser. Zabrakło w Wilnie dokumentacji tego typu działań, jakie stwarza u nas (w Polsce - uw. red.) telewizja, nagrania czy kasety".

"Jerzy Orda" - Janina Zagatowa

"Historyk kultury o kapitalnej inteligencji, z wyobraźnią i malarza, i muzyka, i scenografa".

Z wypowiedzi o J. Ordzie kierownika Studium przy teatrze wileńskim w czasach przedwojennych Ireny Byrskiej.

Bliscy doktorowi Jerzemu Ordzie ludzie przechowali pieczołowicie te oto dwa teksty należące do jego pióra. Jeden pisany w roku 1960 na wieczorek literacki w szkole świąteczny, że Autor przemówienia potraktował zaproszenie na wieczór jako okazję, aby przybliżyć postać wieszca, jego poezję dla uczniów wileńskich poprzez odwołanie najważniejszych wązli, jakie łączyły Mickiewicza z tą ziemią, miastem i ludźmi. Zrobił to środkami, na jakie pozwalał tamten czas i ramy skromnej imprezy.

Cenne w swej treści przemyślenia zawarte w drugim tekście - jak sądzimy - z pożytkiem będą odczytane przez Czytelnika "Znad Wilii", pomimo że od powstania tekstu minęło prawie ćwierćwiecze.

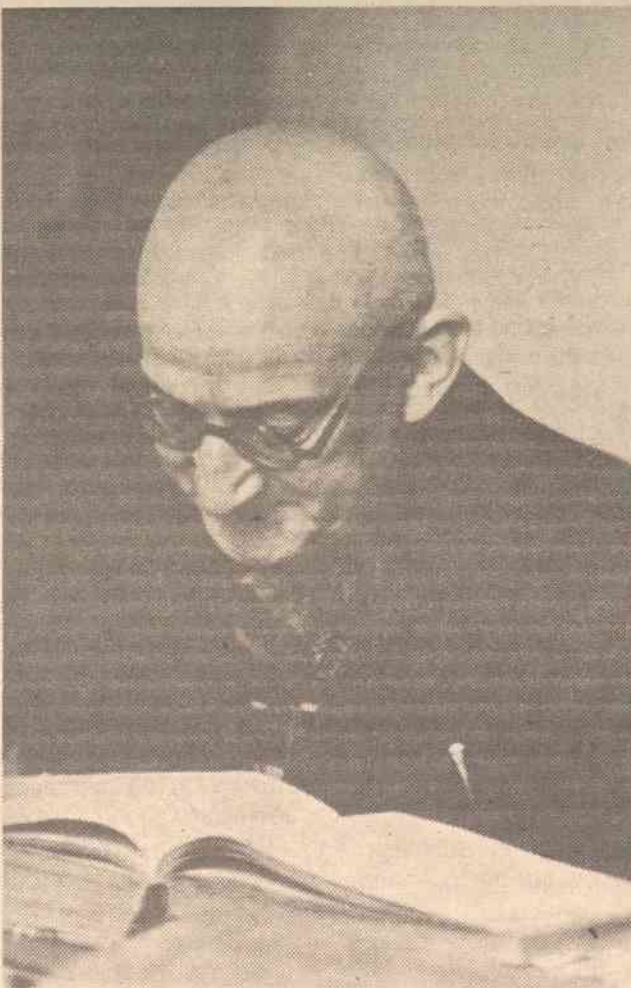
Zblięło też już 18 lat, jak ich Autor spoczął na Rosie.
(W.P)

PRZEMÓWIENIE NA WIECZORZE MICKIEWICZOWSKIM W SZKOLE (ul. Margitės 12)

... Jest nam bliski... jest jednym z nas, żyje w każdym z nas, my wszyscy z Niego!

Bliski jest nam, mieszkańcom Wilna, którego mury na każdym kroku żyją wspomnieniami o Nim. W jednym krańcu miasta - kościół św. Piotra i Pawła - panteon sławy Paców, słynny dziś w całym świecie. W wierszu: "Świeci się, pomnik mój..." nadmienia poeta, że sławą jego przetrwał nawet ów "Paców w Wilnie gmach". W drugim krańcu - Ostra Brama, którą tak ukochał i uczył w swej twórczości. A między nimi - zamczysko, gniazdo żelaznego wilka, wstawione w "Panu Tadeuszu", mury prastarej wszechnicy, w której poeta pobierał wiedzę i działał wśród młodzieży, cęła w murach pobazylińskich, gdzie zmarł w nim Gustaw, a narodził się Konrad.

Bliski nam jest, mieszkańcom ziem b. Wielkiego Księstwa Litewskiego - Polakom, Litwinom i Białorusinom jako wielkie serce, łączące nas od tyłu pokoleń; bo wszystkie narody naszego kraju jednako ukochał i zaczął w swej poezji. Folklor litewski i białoruski był dlań źródłem podniecia twórczej. Ten poeta polski, który jak nikt inny od czasów Kochanowskiego wzbogacił naszą mowę literacką i wiersz polski, czerpał pełną dłoń z prowincjonalizmów litewskich i białoruskich, umiał ocenić i barwę i oręż w walce o ducha narodowego Polski. Na wieść o



wybuchu powstania listopadowego Mochnacki wykrzyknął: "Słowo stało się ciałem a Wallenrod Belwederem".

A zarazem walczył się przyczyniał do odrodzenia narodowego. Jako człowiek o światowej już sławie pozostaje Mickiewicz wierny miłości swej i tęsknocie do kraju z wygnania tak dalece, że sławę swą nawet jako poety z nim nierozważnie sprzęga:

*Bo od Ponarskich gór i bliźnic Kowna wód
Szerzę się sławą mą aż po Prypeci bród.
Mnie w Nowogródsku, mnie w Mińsku czytuje młodź
I nieleniwa jest przepisać wielekroć!*

Bliski nam jest wreszcie jako przedstawiciel ojczyzny szerszej, wspólnej ojczyzny świata pracy i ludów w walce ich przeciw królom. Nasza ziemia i jej tradycje wolnościowe dały mu tę siłę ducha, którą w okresie Wiosny Ludów rzucił na szalę wspólnej sprawy - walki za wolność naszą i waszą. Jako redaktor "Trybuny Ludów" podejmie się misji, którą zapowiedział już w "Dziadach":

*A życie jego - trud trudów,
A tytuł jego - lud ludów...*

Oto zarazem najwyższy pomnik jego chwały. Serdecznie dziękując za zaproszenie na tak miły wieczór organizatorom i jego wykonawcom - pragnąłbym raz jeszcze podkreślić, jak bliskie są nam wszelkie objawy kultu naszego poety. Bo "my wszyscy z niego!"

Jerzy ORDA
Wilno, 10. 12. 60 r.

O ZASTOSOWANIU FOLKLORU W NASZYCH ZESPOŁACH AMATORSKICH

To dwa różne zagadnienia: jak powinna wykorzystywać folklor "Wilnia", a jak zespoły teatralne lub kółka literackie czy dramatyczne na terenie szkół. Zespół "Wilnia" w samym założeniu jest zespołem ludowym; folklor jest podstawą jego pracy twórczej od lat z górą 10-iu. Chodziłoby o to, jak najlepiej może zespół ten wykorzystywać folklor w chórze, grupie tanecznej i orkiestrze w oparciu o dotychczasową praktykę i realne dalsze możliwości. I tu nasuwa się z miejsca uwaga: przy całym bogactwie dotychczasowego dorobku artystycznego "Wilii", przy wyrobieniu technicznym zespołu uderzają pewne jednostronności. Zasadniczy repertuar "Wilii" - to piosenki i tańce rozrywkowo-zabawowe z wieczorynek wiejskich. Owszem repertuarowi odpowiada ściśle oprawa artystyczna: werwa, tempo, bajeczna kolorowość w połączeniu niekiedy - z akrobatyką w tańcu. Niekiedy zadźwięczy i ton liryczny - natomiast pieśni i tańców obrzędowych, roboczych, magicznych nie spotykamy wcale. Jak dotąd słabo reprezentowany jest repertuar regionalny ziemi wileńskiej i trzeba przyznać przyjmuje się opornie. Odgrywa tu czasem rolę nieznaną miejscowego folkloru wśród członków. Spotkałem się dwa lata temu z twierdzeniem jednego z nich, że "właściwie Wileńszczyzna własnego folkloru nie posiada". Zbiory piosenek i tańców Wileńszczyzny z okresu międzywojennego zalegają w niewielkiej ilości egzemplarzy składnice bibliotek publicznych; nie każdy też z członków Zespołu oglądał nasze tańce ludowe i słyszał piosenki bezpośrednio w terenie. Nie słyszałem, żeby ktokolwiek piosenki te nagrywał. Parę lat temu do repertuaru "Wilii" weszły: "Walczyk Rudomiński" i "Polka Strypuńska" i odtąd po nowy sięgnięto dopiero w ostatnich miesiącach. Wielu członków Zespołu przedkłada ponad wileńskie piosenki i tańce innych dzielnic, nie dostrzegając swoistych wartości naszej twórczości ludowej. A przecież uderzają one przy zestawieniu motywów ogólnie znanych piosenek. Oto przykład:

*W gajku zielonym dziewczę rwie jagody
Na koniku wronym jedzie panicz młody.*

(Rutkowski: "Cała Polska śpiewa")

To samo w wersji tutejszej:

*W gajku zielonym dziewczę rwie jagody
Na koniku wronym jedzie panicz młody.*

(Hlawiczka: "Solfeż polski")

Wersji podanej przez Rutkowskiego odpowiada szybsze tempo w tonacji majorowej, w wersji wileńskiej uderza tempo zwolnione, tonacja minorowa, większa głębia i pełnia tonu. Można by snuć dygresje na temat związku obu melodii z odrębnościami krajoznawstwa, klimatu, dziejów, o swoistej zadumie i melancholii ludu, dla którego ziemia przezeń ukochana jest raczej macochą niż matką i rodzi ona kamienie, nieraz gubi plony i daje twardą szkołę życia. Przed I Wojną Światową malarz Ferdynand Ruszczyk z gronem entuzjastów ocalił od zapomnienia wileńskie tkaniny, palmy i ceramikę. Gdyby nie on i kontynuatorzy jego dzieła znalazłby się może osoby występujące z tezą, że Wileńszczyzna nie ma własnej ludowej kultury materialnej, choć swoistość jej aż bije w oczy. Sprawiedliwość każe podkreślić, że i w Zespole "Wilnia" garstka członków zdradza praktyczne i teoretyczne zainteresowanie do kultury materialnej i duchowej tutejszego ludu. Przed kilku laty jeden ze starszych członków "Wilii" na konferencji nauczycielstwa rejonu w związku z programem zajęć w zakresie umuzykalnienia, próbował na chór piosenki obrzędowo roboczej, śpiewanej przy przedzeniu lnu. Ciekawa ta piosenka nie znalazła uznania wśród uczestników kursów, za to udało mu się wyreżyserować ją z wielkim powodzeniem w chórze młodzieży jednej ze szkół rejonu trockiego.

"Wilii" życzylbym, żeby wszyscy jej członkowie zainteresowali się zarówno polskim folklorem, jak i kulturą materialną Wileńszczyzny, przyczynili się do ich lepszego poznania i nadania im kształtu artystycznego na scenie. Osoby ze średniego i starszego pokolenia z poza zespołu, interesujące się naszym folklorem winne uczestnikom "Wilii" w tej działalności pomóc.

W dorobku swoim "Wilnia" ma nie tylko szereg piosenek i pozycji choreograficznych że się tak wyrażę "drobniejszego kalibru", ale i bardziej monumentalnych w założeniu, jak np. "Suita Rzeszowska". Posiada również repertuar piosenek i tańców nie ludowych, bo związanych z twórczością określonych poetów i kompozytorów, jak np. "Wilnia naszych strumieni rodzica" i "Hej, użyjmy żywota" do słów Mickiewicza, "Chciało się Zosi jagódek" - słowa gen. Jakóba Jasińskiego, "Laura i Filon" - Franciszka Karpińskiego, "Przylecieli sokołowie" - Stanisława Moniuszki, kompozycje choreograficzne oparte na jednym z mazurków i nokturnów Chopina. Wspominam o tym nie dla samej tylko informacji, lecz żeby podsunąć myśl realizacji w zespole dramatów muzycznych takich, jak "Widma" Moniuszki lub "Krakowiacy i górale" Bogusławskiego. Dramatów, wykorzystujących twórczo folklor, lecz dających mu monumentalną literacką i muzyczną oprawę.

Ani jeden z trzech znanych na terenie Wilna zespołów teatralnych nie mógłby moim zdaniem takich pozycji realizować w pojedynkę, ani nawet w połączeniu z dwoma pozostałymi - ze względu na brak muzycznego wyrobienia. Uważałbym natomiast za bardzo wskazane uprawianie w tych zespołach piosenek i tańców ludowych dla umuzykalnienia, ćwiczeń gestu i kontaktów, zespołowego działania. Nie lekceważyłbym tego rodzaju ćwiczeń i w embrionie teatru - na scenie szkolnej. Zasadniczym tworzywem



Jerzy Orda jako niezrównany przewodnik po ukochanym Wilnie.

DOKTORA JERZEGO ORDY



Uczony nie odmówił udziału w wyjazdach koncertowych również dla "Wili", nawet w odległy teren.

teatrów amatorskich jest jednak tekst literacki współczesny lub klasyczny. W Wilnie mamy dziś inscenizacje gotowych sztuk, wieczory recytatorskie, brak natomiast inscenizacji tekstów niescenicznych. Opowieści, bajki i baśnie, fraszki, podania i legendy dostarczają wątku dla t.zw. teatru małych form, w niczym nie gorszego, niż teatr oparty o gotowy tekst sceniczny. Kochanowskiego "Pieśń świętojańska o sobótce", Słowackiego "Opowieść o Janku, co psom szyl buty", Mickiewicza "Świtez", "Świtezianka", "Pani Twardowska", "Golone - strzyżone", pozycje z "Bajarzy polskiego" Glińskiego, fraszki Reja, Kochanowskiego, Potockiego, Brzechwy - to obszerna dziedzina literatury wyrosłej zasadniczo z folkloru. Jest na czym rozwijać wyobraźnię twórczą, pomysłowość w inscenizacji, kształcić słowo i gest, a zarazem nabierać rozmachu do realizacji trudniejszych pozycji, w rodzaju "Balladyny" Słowackiego, tkwiącej korzeniami również w piosenkę ludową, podobnie jak "Lilie" Mickiewicza. Mało kto pomyśli, jaki klucz do magii sceny obrzędu "Dziadów" z ich powtórnym zaklęciem na "święcone ziele", "kądziel", "kociel wódki" - sceny będącej ogromną metaforą - znajdujemy w beztraskiej zdawałoby się piosenkę z jednym z powyższych zaklęć:

*Iskiereczka ognia, gałgaczka ziela
Nikt nie będzie wiedział mojego wesela
Oj, dana, moja dana, oj dana, dana.*

*Bo moje wesele zagranicą będzie
Na moim weselu siedmiu królów siedzie
Oj, dana i t.d.*

*Będą ci królowie, będą monarchowie
Będą mi wianuszek zaplatać na głowie
Oj, dana i t.d.*

Chodzi o przypomnienie banalnej prawdy, że teatr wyłonił się z magii ludowej i dotąd jest magią słowa i gestu.

Jerzy ORDA
28.IV.66

WILNIANIN Z WYBORU

Postać dra Jerzego Ordy czeka nadal na biografa i monografistę. Najszybszy chyba wgląd, co o nim napisano, daje cytowany już na wstępie szkic p.Janiny Zagalowej, znany wileńskiemu czytelnikowi z wiosennych numerów "Kurier Wileńskiego". Dla przypomnienia czytelnikowi pewnych momentów z życia Ordy posłużyć się fragmentami z nekrologu, napisanego przez niezjącego już znanego reżysera teatralnego Tadeusza Byrskiego. Był on zamieszczony w jednym z październikowych numerów "Tygodnika Powszechnego" za rok 1972:

"8 czerwca br. zmarł w Wilnie w wieku 66 lat dr Jerzy Orda, historyk kultury. Zastąpił sobie na to, by nie odejść bez wspomnienia, stąd tych kilka zdań, które przesyłam. (...) Przeniósł się do Wilna około 1927 r. (...) Doktorował się biorąc za temat monograficzne dzieje Pińska. Ale jednocześnie porwał go Wilno ze swoim barokiem, a szczególnie kościół Piotra i Pawła na Antokolu. Stworzył własną oryginalną koncepcję odczytania bogato zdobionego wnętrza kościoła (...) Interesuje się teatrem, jego historią, wykladał w studio teatralnym w latach 1933-1935, a potem jeszcze w czasie okupacji w podziemnej szkole. (...) Zostaje w Wilnie w czasie wojny. Przechodzi bardzo ciężkie koleje, pracuje w archiwum jako pracownik fizyczny. Potem już wybitna jego fachowość, doskonała znajomość grafiki i łaciny oraz umiejętności w zakresie paleografii, a jednocześnie znawstwo Wilna i jego spraw ustawiają go jako wybitnego pracownika naukowego.

Jerzy Orda znany był wszystkim przyjeżdżającym do Wilna młodym naukowcom polskim. Stało się po pewnym czasie rzeczą wiadomą, że dr Jerzy Orda jest nieodzownym i niezastąpionym cicerone w sprawach wileńskich. Żył w warunkach niezwykle skromnych, prawie że ascetycznych. Mimo to nie cofał się przed pomocą ludziom, tej pomocy potrzebującym. Wyjechał z Wilna nie chciał, choć byłyby bardzo serdeczne zaproszenia z niektórych uniwersytetów polskich. Nie mógł jednak, nie wyobrażał sobie życia poza Wilnem. Pochowany został na Rossie."

Nekrolog ten nosił wymowny tytuł "Wilnianin z wyboru".

Wilnianina z wyboru poznałem jesienią w roku 1962. Krążyła po Wilnie wiadomość, że w Pałacu Kultury Kolejarskiej tworzy się polski zespół teatralny. W jednej z sal gmachu przy ulicy Kowieńskiej zastałem grupkę ludzi, w większości młodzieży oraz dwóch starszych panów. Jeden z nich, wysoki brunet, znany mi pobieżnie wcześniej, Aleksander Czernis zapoznał z tym drugim. O drobnej posturze, skupiony w sobie, w okularach o dość wypukłych szklach, kompletnie łysy, w kortowym, ale schludnym garniturku i najtańszych, jakie można było wtedy kupić, pantoflach o brezentowym wierzchu. Przyjąłem do wiadomości, że to "doktor Jerzy Orda", tylko że tego doktora nie umiałem właściwie sobie

wytłumaczyć: do lekarza mi nie pasował, bo lekarze mieli się mniej skromnie, z kolei doktor któryśś nauk też mi się jakoś nie mieścił w nowo poznanym do chwili, kiedy moment organizacyjny związany z zapisami wciąż nowych adeptów przyszłego teatru nie dobiegł końca i rozpoczęła się próba właściwa. Ponieważ pierwszy program miał być poetycki, co mnie właśnie zabiło, bo do amatorsko granych sztuk nie miałem przekonania, wcześniejsi bywalcy lepiej - gorzej zaczęli dukać wybrane wiersze. Kto już próbował z pamięci, kto z kartek, na których poza małymi wyjątkami widniał ten sam zdecydowany, klarownie czytelny charakter pisma. Teksty wierszy, jak się okazało, były przepisane ręką Doktora.

Ponieważ poziom wykształcenia przyszłych amatorów sceny był różny: prawie od początkowego po wyższe, doktor dobierał słowa tak, żeby były zrozumiane dobrze przez każdego. Ale uwagi ogólne dotyczące wszystkich nieugięte prowadziły na poziom inny, wyższy, stopień za stopniem i to przyciągało, zaczynało wprowadzać naprawę w magię słowa, obrazu, myśli. Nic nie mogło być przepuszczone mimo uszu, bo było szkoda, że coś może umknąć z tego nowo powstającego gruntu interpretacji utworu, rozumienia poety, epoki. Ze trzeba śledzić, aby nie zabrakło jakiegoś kamyka w misternie układanej mozaice.

Nie wszyscy wytrzymali, szczególnie ci, którzy przyszli od razu po sukces, po aplauz. Ktoś odszedł znużony, myśląc, że teatr, a jeszcze poezji - to albo fraszka, albo zbyt długa do prawdziwej gry droga. Ale wiem jedno, że w teatrze Jerzego Ordy każdy miał szansę czerpać, wzbogacać się duchowo, rozwijać i być traktowany przez Doktora poważnie i cierpliwie, z wyrozumiałością, jeżeli nawet wyniki wykazywał prawie nijakie.

Zespół żył, nabierał mocy, zdążył za półtora roku istnienia przygotować trzy ambitne programy, w tym Norwidowski i na Jubileusz 600-lecia UJ, póki ręka któregoś ówczesnego decydenta nie opuściła nad tym zespołem ciężkiej kurtyny na zawsze. Przyszli później inni ludzie, powstało coś innego, co przetrwało do dziś jako teatr pani Ireny Rymowicz. Ale to już odrębny i bardziej znany Czytelnikowi temat. W ostatnich miesiącach jego życia widziałem dra Jerzego Orde, kiedy robił jakieś drobne zakupy w Centralnej Wileńskiej Gastronomii, prowadząc za rączkę małą dziewczynkę, którą w rodzinie jak córkę wychowywano. Była dość późna pora i przyciemna ulica dla tych dwóch postaci: dziecka i schorowanego człowieka.

Na ten widok powiało jakimś takim tchnieniem jak wtedy - tuż po zamknięciu tamtego półtorarocznego prowadzonego za rączkę teatru.

Ten człowiek za zawsze kogoś prowadził z mrocznych zaułków do świetlistych bram.

Wojciech PIOTROWICZ



Jerzy Orda wśród słuchaczy kursów nauczycielskich.

Miejsce wiecznego spoczynku na wileńskiej Rossie.

Fot. Archiwum.

ZNAD WILII 5
5 - 18 sierpnia 1990

Złota jedenastka

W dniach 13-22 lipca w Polsce, w Stalowej Woli rozegrano I Polonijny Puchar Świata w Piłce Nożnej. Wywalczyła go drużyna Klubu Sportowego Polaków na Litwie "Polonia". Trzon drużyny stanowią: Ludwik Adamowicz (kapitan), Leon Jankowski, Leon Zmitrowicz, Anatol Siemaszko, Wiktor Wojnicki, Paweł Worobjow, Tadeusz Jurgielewicz, Paweł Soroka, Marek Karużel, Tadeusz Gicewicz, Jarosław Masłowski. Skład drużyny przed wyjazdem na zawody do Polski zmocnili: Wiktor Filipowicz, Waczesław Paramonow, Jurij

Gordiejew, Romuald Kuncewicz. Trener: Józef Jurgielewicz. Finałowe zwycięstwo wileńska "Polonia" odniosła nad "Polonezem" z Wiednia z wynikiem 2:0. Na zdjęciu autorstwa wiceprezesa Klubu Sportowego Polaków na Litwie "Polonia" Henryka Mażula możemy się przyjrzeć głównym bohaterom "tego światowego sukcesu sportowego", jak to określały prawdziwie światowe środki masowego przekazu, towarzyszące imprezie. Puchar trzyma kapitan drużyny Ludwik Adamowicz.

(W.P.)



W GŁĄB I Z BLISKA



rozumieć, objawiło się niedługo.

Opora i tywiciel w zagrodzie - oczywiście koń. Był piękny, oczu oderwać nie mogłem, tym bardziej, że nasz w tym czasie już był nie tylko kolektywny, ale i z wieloma innymi do kolektywnej jamy poszedł. Podciąć gospodarkę najskuteczniej znacząco uderzyć w tę oto jej oporę. Lament kobiety obwieszczał wyraźnie, że już się zaczęło.

Ajent sam zaprzęgał do wozu konia w polu pojmanego, kiedy zapłakane gospodynie odmówiły tej czynności. A że nie był z wioskowymi czynnościami na ty, chciał też widocznie popisać się przed obserwatorami, kiedy zaraz konia na galop biczem zaciął, uprzęż i wóz rozpetły się na oczach w kłębach kurzu. Koń z paroma podpinkami i hołobłą sobie, duha - sobie, a pod jedną z drabin wylądowało coś, co się kłębiło: kłębiło naraz rwaną kurtką skórzaną, złamanymi szczelami i abiny i wiązankami przekleństw, których pięt na drapacz chmur by starczyło.

Konia więc zabrano innym razem, kobiety próbowano wyrzucić z domu, bo kolejny egzotyczny przewodniczący go sobie upatrzył. Pistoletem groził, do innej zapuszczonej chaty przesiedlić chciał. Kiedy nie skutkowało, po nocach "strachy" nasylał, widma jakieś wokół zagrody chodziły, piętrowymi belkotami w obcym języku kłęły. A ziemia i tak do kolchozu została "po zakonu" wcielona.

Kobiety choć straszone dzielnie się trzymały. Przewodniczącego przeżyły, ojca narodów przeżyły, z domu nie wyszły. Ten i ów wmawiał, że po co ten upór. Że w kolchozie też żyć można. Byli i tacy co mówili: "At, durne baby, chcą być rozumniejsze, niż wszyscy".

Tak teoria walki klasowej zaczynała się w rzeczywistości sprawdzać, zapory między kolchoźnikiem a "jednolicznikiem" stawiać w postawie, mówieniu, postępowaniu. Tak zaczynała się rodzić "urawniłowka" - boleśnie szara jak zaciskająca się pętla dusiciela.

A słyszane głosy zza oceanu otuchę przesuwają z jesieni na wiosnę, z wiosny na jesień następną; że już-już, że już niedługo, jeszcze za rok, jeszcze, jeszcze, jeszcze...

A mogły przecież chyba powiedzieć wprost, że trzeba zaczekać, aż się samo skończy.

Wojciech Radłowski

VILNIANA

wiem nastąpiło wiele zmian w nazewnictwie, w ogóle w samym duchu prawdy naświetlenia wielu faktów historycznych. Także raczej stanowi on drobiazg do kolekcji, niż do dzisiejszego wykorzystania dla turystów.

Trzeba byłoby ogólnie szerzej powiedzieć o tej materii związanej z przewodnikami Wilna. Zwłaszcza, że zadaliśmy sobie trud przedruku odcinkami jednego z nich - najstarszego - pióra A.H.Kirkora. Otóż Wilno jako obiekt badania ma bogatą bibliografię. Szczęśliwi są posiadacze, mający stare oryginalne przewodniki miasta, w których zawarta jest nieprzebrana kopalnia dziejów jego zabytków. Do wyciągnięcia na światło ukrytych skarbów dziejowych Wilna przyczynili się wielce J.I.Kraszewski i Władysław Syrokomla, Władysław Zahorski i Juliusz Kłos. Zresztą jeden po drugim, jakby

uzupełniając materiał poznawczy. Swoisty pean sztuce wileńskiej złożył Jerzy Remer, a do ostatnich niejako przewodników polskich można też zaliczyć "Album Wileńskie" Stanisława Lorentza. Znanie też są przewodniki tamtowieczne rosyjskie, najbardziej był rozpowszechniony pióra A.Winogradowa. Z litewskich pozycji wymienię powojenną pozycję J.Maceiki i P.Gudinas, chociaż było o wiele więcej autorów. W sumie jednak przewodniki wydane po wojnie zawsze były zdominowane treścią polityczno-ideologiczno-gospodarczą, a jak najmniej treści zawierały dotyczących prawdziwej sztuki, kultury, czy architektury. A poznać Wilno - to znaczy ukochać je na zawsze. Powiedział to o nim prof. USB Juliusz Kłos. Zgodnie z tym działał tu zaproszony z Warszawy, tu też zmarł, pochowany na Rosie. Był jednym z badaczy i doskonałych znawców architektury wileńskiej. Wilno poświęcił trzy przewodniki kolejno je uzupełniając o nowe wyniki badań. Pierwszy się

ukazał w 1923, potem 1929 i 1937. Ten ostatni wydany już po śmierci autora - jak się wydaje - dotychczas jest najbardziej trafny jako tego typu wydanie. Został on obecnie wznowiony techniką fotooffsetową przez Gdańską Oficynę Wydawniczą z inicjatywy tamtejszego Oddziału Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej, jakoż ten sam przewodnik z 1923 wydała Studencka Oficyna Wydawnicza w Białymstoku. Niektórzy z wilnian trafili sami na nie w kraju bądź przesłali im zaprzyjaźnieni, natomiast kto nie ma jeszcze, a bardzo pragnie mieć, ma możliwość zwrócić się do Fundacji Kultury Polskiej na Litwie i tam je nabyć. Należy nadmienić, że "Wilno. Przewodnik turystyczno-krajoznawczy" Juliusza Kłosa przetrwał praktycznie próbie czasu i rzeczy zasadnicze w nim zawarte nie zmieniły swej istoty. Jedyne, czego właśnie w nim brak, to tych zmian na planie grodu, jakie zaistniały od nieco ponad 50 lat.

(D.)



Ucieszyła wilnian, a przede wszystkim jego gości, turystów seria świeżo wydanych widokówek naszego zawsze uroczego miasta. Można je nabyć obecnie w kioskach i księgarniach. Gorzej wciąż z porządnym przewodnikiem. Owszem można jeszcze uświadczyc ładnie wizualnie wydany kieszonkowy przewodniczek pióra Antanasa Papsysa ("Vilnius. Mažasis vadovas". 1988, wyd. Mintis, w przygotowaniu jego polska wersja), ale jakże już nieaktualny, w międzyczasie bo-

6 ZNAD WILNI
5 - 18 sierpnia 1990



Rys. Stanisław Kaplewski

Z początku pojawiał się on, najczęściej na motocyklu, w podniszczonej czarnej skórzanej kurtce i przekrzywionym berecie, sypiący dowcipami i uśmiechnięty, obiekt zazdrości chłopców i westchnień dziewczyn. Niekiedy z nas podawał rękę, co było szczególnym wyróżnieniem, potem najbardziej zaufanym wręczał cienkie rolki papieru. Były to afisze, na których chemicznym ołówkiem, zamaszycie i z wykretasami wypisano nazwę filmu. Wyruszyliśmy na rowerach z nimi w różne strony i już wkrótce afisze widniały na przystanku autobusowym, przy sklepie, a także na studniach, słupach i płotach.

Po południu z miasta nadjeżdżał sa-

mochód, zawsze inny, który pod pustą stodolę okazjonalnie przywoził sprzęt i metalowe pudełka z filmami. Kinomechanika osaczali stali bywalcy, mężczyźni, którzy częstowali go papierosami, a nieraz i wódką. Pośpiesznie wciągaliśmy na olbrzymią, co najmniej stuletnią lipę, skrzynie z głośnikami, podłączaliśmy je do wzmacniacza - po czym rozpoczynał się wielki koncert.

Do dziś powracają tamte uroczyste melodie płynące w ciepłe niedzielne popołudnie nad dachami chat, sadami zgarbionymi od ciężaru dojrzewających jabłek i ogródkami pełnymi wonnych kwiatów. Były to dźwięki, które miały magiczną siłę - przywoływały

ludzi na ganki. Niekiedy wynosili przed domy zydle, zbierali się grupkami, muzyka wyzwała żarty, sprzyjała snuciu rozmów, czyniła świąteczny nastrój. "Cicha woda", "Wiśniowy sad", "Dzieci Pireusu", "Besame mucho" - to tylko pierwsze z brzegu tytuły największych przebojów z tamtych lat. Były one puszczane po kilka razy z rzędu - dziewczyny tańczyły ze sobą, a chłopcy je zaczepiali z papierosami w zębach, śmiejąc się i czyniąc głośne uwagi.

Płyty puszczał największy po kinomechaniku specjalista, chłopak, który przyjeżdżał do krewnych z miasta. Głuchy na wszelkie prośby, konsekwentnie realizował on swój repertuar, zresztą dużego wyboru nie było. A tymczasem w wejściu do stodół na stojaku stał już zmontowany projektor, na przeciwległej ścianie jaśniało prześcieradło ekranu. Powoli zapadał zmrok, chowające się za horyzontem słońce gubiło swe ostatnie promienie, ale niebo było jeszcze jasne. "Zaczynaj, zaczynaj!" - rozlegały się głosy przed stodolą, ze wszystkich stron na rowerach i motocyklach, pojedynczo i grupkami wciąż napływali ludzie.

Kinomechanik kilkakrotnie pytał o godzinę, potem w towarzystwie swych pomocników zaczął wypraszać z "sali" najbardziej niecierpliwych widzów: rozpoczynała się sprzedaż biletów. Powstawał w tym pewien mankament, bo ciągle ich brakowało i trudno było określić, kto już płacił, a kto nie, liczni pomocnicy też nie palili się do płacenia, długo wyliczali swe zasługi i zwlekali, w dodatku stodola była nieszczelna... Tłumy napierały, domagały się filmu, muzyka już nie grała. Szczęśliwcy sadowili się w najlepszym miejscu - w pobliżu ekranu. Kiedy wszystkie ławki

zostały zajęte, siadano, gdzie się tylko dało - na skrzyniach i różnych pudłach, kawałkach desek, wreszcie na ziemi, sprytniejsi wdrapywali się wysoko aż pod dach - na belki i rozłożone na nich dragi, lokowali się na mocowaniach stodół. Mistrz wieczoru machnął w końcu ręką na wchodzących bez biletów i zakrzętał się przy aparaturze.

Toto zgłosiła jedyna żarówka, zawieszona wysoko na drucie. Jak świętojańskie robaczki rozjaśniały ogniki papierosów wbrew zakazowi palenia. Przez moment było tak cicho, że doniosły się odgłosy szczekania psów, potem rozległ się chichot, szybko zagłuszony przez gwizdy i tupanie nogami, ktoś krzyknął: "Majstra na mydło!" - i w stodole zapanował nieopisany rozgardiasz. Ale oto smuga światła przesłiznęła się ponad głowami, przesączała się przez kłęby dymu i rozblęsnęła na ekranie. Ostrość obrazu pojawiała się nie od razu, lecz nie była to sprawa istotna - wszak na napisy i tak nikt nie zwracał uwagi. Po chwili wszyscy żyli losami bohaterów filmowych, a troski ulatywały gdzieś daleko - i nie daj Boże, żeby się urwała taśma!

Siedzieliśmy z zapartym tchem blisko ekranu, a przed nami snuł się daleki i wyśniony świat, w którym tak wiele się działo! Jakimże kontrastem wydawał się on wobec dusznej stodóły, w której mieszały się zapachy mocnej wody kolońskiej i siana, samogonu i cebuli, potu i tuskanych pestek... Ta dziwna mieszanka zapachów kojarzy mi się jednak dzisiaj z nieklamany urokiem objazdowego kina. Kina, które zawsze miało happy end.

październik 87

Romuald Mieczkowski

Od nowa

TAKSÓWKĄ NA KONIAK

Życie w rozwiniętych krajach zachodnich tak na dobre, to pozabawione jest rumieńców: wszystko, na co się ma ochotę, można nabyć bez problemu. Jedyne warunki - dysponowanie gotówką. W każdym też urządzenie wiadomo z góry, że się załatwi petenta. A u nas w życiu codziennym dopiero ileż mamy miejsca na improwizację! Człowiek wychodzi z domu i zupełnie nie wie, z czym wróci. A jak mu się uda zdobyć kilogram kiełbasy, słoiki do wekowania, proszek do prania czy rolkę papieru toaletowego - już się cieszy. Nie jestem w stanie opisać wybuchu radości, gdy nadarzy się okazja nabyć coś większego, na przykład, lodówkę lub telewizor, nie mówiąc już o meblach. Może napiszę o tym kiedyś w innej rubryce - przygód fantastycznych.

Żadne doświadczenie życiowe nie może nauczyć nas, jak należy postępować na co dzień. I to jest największy dorobek i bagaż socjalistycznej przeszłości. Bo ktoś by przypuścił, że w dziale rybnym supersamu akurat sprzedaje się alkohol, a w sklepie monopolowym - bilety autobusowe. Wciąż nowe "udogodnienia" zakładają tak wielką dowolność, jak bogata jest wyobraźnia ludzi handlu i usług. Najmniejszej sprawy nie załatwi się w urzędzie za pierwszym podejściem i bez pliku zaświadczeń.

Są jednak rzeczy i miejsca, które nawet przy naszej nadzwyczajnej odporności psychicznej na poniżenie, lepiej omijać. Dziś, np., jeżeli nie chcesz zepsuć sobie nastroju - nie wsiadaj do taksówki. W coraz częstszej i gęstszej cenie prywatnej jak dotąd nie ma licznika, a opłatę za przejazd zawsze ustala się na oko. Wywołuje to spory. Bo i ktoś by śledził za drobnymi cyferkami przebiegu kilometrów samochodu? A ile aktualnie kosztuje ten kilometr? Szczególnie teraz trudno to ustalić, kiedy wynikły komplikacje z paliwem. W końcu, jaki jest przebieg licznik za kilometr - według dawnych taryf (nigdzie nie podawano, że obowiązują

nowe), według cen komercyjnych na benzynie, a może czarnorynkowych? Oczywiście, z odpowiednią marżą. Lecz znowuż, jakiej wysokości ma ona być?

Jestem jak najbardziej za prywatnymi taksówkami, jak i za szeroką prywatyzacją, ale dlaczego nikt nie uporządkuje branży, która przynosi wstyd miastu? Naprawdę czuję się głupio, kiedy gość z dalekiej i cywilizowanej zagranicy za kilka kilometrów drogi płaci 50 rubli, kiedy sam nie otrzymuję reszty z mniejszego o połowę banknotu... I te odzywki na pytanie: "Ile płacę?" *Ile nie szkoda* albo *Wszystko, co Pan ma...* Jestem skłonny dać nawet bardzo solidny napiwek, ale bez droczenia się! Nie chcę być oszukiwany, czy raczej okradany. Nie chcę, żeby kierowca robił mi łaskę, narzekał, wymyślał, pluł, dawał rady, zabierał bez mojej zgody pasażerów po drodze. Może ktoś z Czytelników poda mi wypadek z ostatnich dni, żeby taksówkarz obliczył koszty usług co do kopiejki, zostawiając "zaokrąglenie" dla nas?

Największe niebezpieczeństwa czyhają na trasie z dworca kolejowego lub lotniska. Szczególnie na tego, kto nie zna miasta i nie daj Boże naszych języków. Niejeden taksówkarz marzy o takim gościu. Takim to można zaproponować i inne usługi, przede wszystkim handlowe, włączając z wymianą waluty od ręki. Podążając trasą z dworca kolejowego miałem prawie zawsze takie propozycje. Jeśli kiedyś robiono to dość wstydliwie, to teraz zamiarów takich transakcji nikt nie ukrywa, wali prosto z mostu. Niejeden przy tym nie ukrywa swego niezadowolonego z znaczną domieszką pogardy, jeśli mając walizki upstrzone zagranicznymi nalepkami, odmówimy. A co do wspomnianej trasy, to nigdy nie udało mi się ostatnio zapłacić nawet podobnej sumy. Taksówkarze uwielbiają wprost pasażerów z wypchanymi walizkami, nocą i zwłaszcza w deszcz. Nie najgorzej im się powodzi pod hotelami i restauracjami. Unikają natomiast szpitali, bardziej odległych dzielnic mieszkaniowych w biały dzień, starych i trzęsawych amatorów przejażdżek późną porą.

Wbrew pozorom przy dzisiejszej swobodzie działania i demokratycznej kontroli coraz więcej tabu wykazuje handel. Chaos i rozwydrzenie idzie tu w relacji wprost proporcjonalnej do braku towarów. Ceny umowne zamiast przybliżyć nas do Europy, z kosmiczną szybkością oddalają i robią z Litwy prawdziwy wschód. Prawda, jeśli tam istnieją pewne reguły gry, a samo targowanie się daje satysfakcję obu stronom, to u nas wszechobecna spekulacja dyktuje swoje prawa. Przybrała ona astronomiczne rozmiary. Doszło do tego, że wielu wyrobów w rzetelny sposób wcale się nie uświadczy. Na ten proceder patrzy się przez palce. Wydaje się, że służby porządkowe unikają ingerencji, określając spekulację jako pierwszy naturalny przejaw gospodarki rynkowej. Skądinąd też wiemy, że przy braku czegoś, żadne przydziały nie rozwiążą problemu. Zresztą na jakiej zasadzie to robić? Długie lata chcieliśmy dzielić, nie mając co. A tymczasem przebieglejsi w każdym czasie jeno mnożyli.

Problemu nawet drobnych zakupów nie potrafi rozwiązać także system kartkowy czy talonów - jak kto woli. Od pewnego czasu w ogóle nie sposób zrozumieć, co tu jest grane.

Z pogłębieniem się kryzysu gospodarczego jak ognia należy się wystrzegać wszelkich lokali. Nie dlatego, że są one coraz gorzej zaopatrywane. Bardzo często *to i owo* tam się znajdzie, jak się potrafi "dogadać" z kelnerem - czyli twoim panem na ten wieczór. Podobnie, jak po przejażdżce bez licznika, trudno jest określić długość drogi, tak pijąc najwyborniejszy nawet koniak nie każdy potrafi doliczyć się jego wszystkich gwiazdek lub określić jego szlachetne pochodzenie. Również orkiestra szanuje się więcej - gra mało, ale słono każe sobie płacić. Dlatego zamiast taksówką jechać na koniak, proponuję pieszo udać się na soki i lody.

Zanim jeszcze lato, zanim jeszcze na to nas stać.

Tomasz Bończa

